BIULETYN WYDAWNICZY

KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

LIPIEC — SIERPIEŃ — WRZESIEŃ

NUMER 3 \ 1937

TAJEMNICA CZŁOWIECZEŃSTWA

Z cyklu wydawnictw apologetycznych dla inteligencji pojawiły się ostatnio dwa dzieła: „Zagadki życia" ks. Z. Baranowskiego, oraz „Światła tajemnic" Szczepana Jeleńskiego. Obecnie wychodzi z druku rzecz trzecia z rzędu, mianowicie „Tajemnica Człowieczeństwa" pióra K. Wrotny-Klimowiczowej.

Jest rzeczą charakterystyczną dla naszych czasów, że takie mianowicie tematy podejmują osoby świeckie, dając tym samym świadectwo, że zagadnienia podstawowe religii w jej ingerencji w życie realne człowieka, w jej zastosowaniu praktycznym do życia pochłaniają uwagę także tych, którzy z racji swego zawodu nie są predysponowani do zajmowania się apologetyką. Można w tym dostrzec zdrowy odruch samoobrony społeczeństwa, przeciwstawiającego się prądom destruktywnym w zakresie religii, dążącego do uratowania dla siebie zdobyczy kultury romańskiej, i nie tylko tego, ale samej treści myślowej i uczuciowej, którą żyły pokolenia całe, a która współcześnie ulega naporowi oddziaływań niszczycielskich w większym stopniu, niż to można było zaobserwować w dobie pozytywizmu.

Ten odruch samoobrony ludzi rozumnych i myślących podnosi się niekiedy do poziomu apostolstwa, realizując tym samym najdoskonalej współczesną ideę katolicyzmu, powołującą i laików do akcji celowej, czynnej, zakrojonej na szeroką miarę.

Jest to nowoczesne apostolstwo, powstałe jako reakcja propagandy bezbożniczej płynącej równo-

legle od wschodu i zachodu Europy. I dobrze się stało, że właśnie Wydawnictwo św. Wojciecha dopuszcza do głosu ludzi świeckich, podkreślając tym samym fakt, że sprawy religijne w ich życiowym realizowaniu dotyczą wszystkich, bez wyjątku, nie mogą zamykać się ekskluzywnie w obrębie apologetyki, że tak się wyrazimy — „oficjalnej".

Książka p. K. Wrotny-Klimowiczowej, o charakterze essayu filozoficzno-religijnego dotyczy naczelnego zagadnienia wszelakich dociekań filozofii i religii, mianowicie, kim jest człowiek w stosunku do wszechświata i do Boga. Odpowiedź na to pytanie, łatwa dla prostaczków, trudna jest dla ludzi myślących i zapewne nigdy nie przestanie niepokoić umysłów, dopóki tylko myśl ludzka działać nie przestanie. Podejście do tego tematu ulegać musi również przemianom, wahaniom, nawrotom, gdyż, choć prawda może być tylko jedna, to komentarze do niej są płynne, zależne od indywidualności człowieka. Z tego stanowiska więc rzecz biorąc, żadna argumentacja nie może być przyjęta przez wszystkich, choćby nawet wszyscy zgodzili się na jej ostateczny wynik, ponieważ człowiek każdy dochodzi do prawdy na własnej swojej drodze.

Jednakże rozprawy, w rodzaju tej, którą publikuje pani Klimowiczowa, mają swoją wagę specjalną, mimo że nie mogą one wyczerpać tematu, ani zamknąć dyskusji. Doniosły jest sam fakt, że autorka dla siebie samej znalazła odpowiedź na dręczące ją wątpliwości, że wewnątrz siebie odnalazła własne „światło tajemnic", że zrozumiała „tajemnicę człowieczeństwa", że dla niej „zagadki życia" są rozstrzygnięte. Tym samym dowodzi możliwości wyjścia poza rozstajne drogi na ubity szlak, wiodący ku wyraźnie określonemu celowi, daje świadectwo własnej prawdzie, zachęcając innych do szukania jej i znalezienia, dając przykład, jak bardzo to szukanie jest piękne, uszlachetniające, porywające.

Rozprawa dzieli się na trzy zasadnicze działy, oprócz wprowadzającego w temat Wstępu. Rozdział pierwszy dotyczy „stanowiska nauki", w następnym mowa jest o „świadomości religijnej", ostatni omawia objawienie religii chrześcijańskiej.

Zdaniem autorki nauka współczesna, szczególniej w dziale przyrodoznawstwa, nie dysponuje w chwili obecnej aksjomatami; przejście od materializmu do „dynamizmu" przedstawia się jej jako pewnego rodzaju chaos, z którego wiedza nie może jeszcze znaleźć ostatecznego wyjścia. Więcej znaczenia przypisuje autorka psychologii, wierząc, że z jej pomocą łatwiej stworzyć będzie można po-

most od nauki do religii. Do zakresu swoich rozważań podciąga również całą dziedzinę parapsychologii.

W konkluzji swojej stwierdza, że nauka nie daje i dać nie może wyjaśnienia „tajemnicy człowieczeństwa".

Odpowiedzi więc na pytanie: **kim jest człowiek i jaką jest jego pozycja w świecie,** szukać należy w zakresie świadomości religijnej. Wiedza wewnętrzna powstaje z obcowania ze światem duchowym, instynkt życia wyraża się w cnotach teologicznych, a tęsknota człowieka do prawdy, do zrozumienia własnej istoty znaleźć może jedyne ujście w prawdzie objawionej.

Stąd więc, w konkluzji autorka dochodzi do zyskania niewzruszalnego pewnika, że **jedynym sposobem poznania prawdy jest jej przeżycie** poprzez cud Ewangelii, że objawienie Chrystusowe rozwiązuje zagadnienie tajemnicy człowieczeństwa.

Książka pani Klimowiczowej odznacza się dużą sumiennością w dostępnym jej zakresie, szczerością wypowiedzi, wynikających z rzeczywistych przeżyć, polotem i entuzjazmem, temperowanym spokojnym rozumowaniem, posiada styl potoczysty, a sposób wyrażania się łatwy i zrozumiały.

„Tajemnica człowieczeństwa", obok rozpraw S. Jeleńskiego i ks. Baranowskiego, stanowi razem, wzajemnie się uzupełniając, zaczyn wartościowej biblioteki apologetycznej, dostępnej szerokim warstwom inteligencji polskiej ze względu właśnie na swój charakter, raczej świecki, tym samym tworząc materiał dla propagandy religijnej, pojętej wzniośle i praktycznie. **dr W. B.**

RADOSNA TWÓRCZOŚĆ

Wiemy, wiemy, jak to było! A jednak nie jest to wcale nudne powtarzanie à la Pan Jowialski. Satyra, ironia, essay ma swoje powiedzonka, swoje uśmieszki, swoją obróbkę, wzbudzające w czytelniku aprobatę, zadowolenie, podziw, zachwyt, zmuszające do odczytania subtelniejszych ustępów po raz drugi, trzeci, dziesiąty.

Jan Strzembosz jest essayistą, cyzelatorem w powieści. Jego narracja nie jest lawiną, lecz misternym układaniem cegiełek, dających razem gmach powieściowy, bardzo przemyślnie urządzony w szczegółach.

Jan Strzembosz jest lirykiem, dumnym lirykiem, który nie wydobywa z siebie całej pełni uczuć, nie folguje wzruszeniom serca, lecz dając poznać własne wzruszenie, pragnie, aby czytelnik sam wzruszeniem zakipiał albo przynajmniej, żeby ocenił, iż są w życiu chwile, czasem długie, których nastrój jest niewypowiedziany.

Satyryk i liryk! Dziwne skojarzenie! Więcej satyryk ze względu na „epokę", ale głębiej liryk ze względu na swój przyrodzony, w ziemi podolskiej zrodzony stan uczuć.

Z dwóch powieści Strzembosza „Pożyczka zagraniczna" i „Radosna twórczość", ta druga jest nam bliższa i bardziej przejmująca treścią. W „Pożyczce zagranicznej" zagranicą mimo wszystko była Polska, Jacek Białynia, główny bohater, wydawał nam się nawet zfrancuziały. W „Radosnej twórczości" tło jest swojskie: warszawskie i — poleskie. A już dzięki temu rzecz sama jest przystępniejsza dla czytelnika.

Bohaterzy (nie wszyscy) „Pożyczki" przechodzą do „Radosnej twórczości". Ale galeria ich wzrasta o typy rodzime. Jedni idą z prądem życia, innych wypadki niespodziewanie dla nich samych wynoszą w górę, inni wreszcie nie mogą się z tym prądem pogodzić, męczą się i trapią. Ich smutek jest tak głęboki, że i czytelnikiem owładnie; ale smutek ten jest tak subtelnie, nieznacznie wyrażony, że dotknie natur tylko wrażliwych.

Pyszne są postacie arrywistów. Arrywista to karierowicz polityczny. Takim jest Cezary Polko. Cele innych polityczne i doniosłe wyzyskuje on dla siebie, dla własnej materialnej korzyści. Arrywistami, naiwnymi co prawda, ale tym więcej budzącymi wesołość, są bracia Krzepeccy z Polesia. Arrywistą poniekąd jest hr. Radziejowski. Arrywistami i macherami są Polko i Strozzi-Wienerluft.

Czyste indywidualności to Jacek Białynia i Kapitan Strwiąż — tak jak w „Pożyczce zagranicznej". Autor mógł w „Radosnej twórczości" ukazać tylko doły. Uczynił to z talentem człowieka wysokiej kultury, pisarza wybrednego stylu, malarza pracowitej, w plastyce kąpiącej się ręki, poety pół ujawnionych wzruszeń. A to wszystko sprawia, że „Radosna twórczość" wybija się ponad korowód płytkich, realistycznych, migawkowych powieści dnia dzisiejszego, jest dziełem sztuki — pomyślanym jako takie i wykonanym jako takie.

H. T.

ŁOWCZYNI MOTYLI

Niezwykły pamiętnik kobiety, która zupełnie samotnie odbyła ogromną drogę wśród przeróżnych okoliczności po dzikich górach i preriach Parany w poszukiwaniu przecudnych brazylijskich motyli. Obecnie przedsięwzięła ona nową wyprawę, i w chwili gdy to piszemy, pogrążyła się w odludnych miejscowościach, tym razem Montanii peruwiańskiej, nad rzeką Ucayali.

Do książki, która ukaże się wkrótce i będzie stanowiła doskonały podarunek dla dorastających dziewcząt polskich, skreślił **Słowo wstępne** znany podróżnik i przyrodnik autor ślicznych książek, Arkady Fiedler. Oto co pisze o p. Michalinie Isaakowej:

„W czasie wyprawy naukowej do Parany w południowej Brazylii, w latach 1928—29, natrafiałem często w polskich koloniach na ślady dziwnej kobiety. Samiuteńka przyjechała z Polski, przez dwa lata żyła w Paranie i tuż przed moim przyjazdem do Ameryki wróciła do kraju.

Niewiasta, uzbrojona w niebywałą odwagę, sama szła między obcych ludzi, przebywała wśród Indian i dzikich kabokli, wdzierała się w mroczną puszczę, tam gdzie nawet uzbrojony mężczyzna chadzał niechętnie, i polowała gorliwie przez cały czas na najosobliwszą i najciekawszą zwierzynę, jaką stworzyła przyroda południowo-amerykańska: na owady, a głównie motyle.

Zdobyła wspaniałą kolekcję: groteskowych chrząszczy, okrutnych modliszek, dziwacznych szarańczy i przecudnych motyli, niektóre o rozpiętości naszej kuropatwy — ogółem piętnaście tysięcy.

A równocześnie niezwykła niewiasta łagodnym uśmiechem i dobrocią podbiła serca całej różnojęzycznej i różnokolorowej ludności Parany.

Gdy zwiedzałem okolice, w których niedawno temu działała, byłem świadkiem ciekawego zjawiska, jak pamięć o niej przeistaczała się w legendę o sympatycznej i dzielnej „łowczyni motyli".

Niewiasta wspomniana — to Michalina Isaakowa. Nazwisko znane w świecie nauki polskiej. Jej mąż, Juliusz Isaak, był jednym z najwybitniejszych entomologów, którego autorytet sięgał daleko poza granice Polski. Umierając pozostawił po sobie dwie rzeczy: olbrzymie zbiory, przeszło sto tysięcy owadów, które obecnie znajdują się w Muzeum Pedagogicznym w Warszawie, oraz entuzjazm dla nauk przyrodniczych u żony, która po śmierci męża sama dalej zbiera i kolekcjonuje, prowadząc nadal jego dzieło.

Pomimo trudnych warunków materialnych, w których się jako wdowa znalazła, pojechała do Parany na własny koszt i przywiozła do Polski znakomite zbiory.

Obecnie uprzystępnia je szerszemu ogółowi, urządzając wystawy i wykłady w różnych ośrodkach Polski.

Wystawy te cieszą się nadzwyczajnym powodzeniem, zwłaszcza u młodzieży szkolnej. Roziskrzone młode oczęta pochłaniają z

zapałem cały ten egzotyczny świat, pełen tęczowych barw i przedziwnych kształtów.

A że przy tym sama przyrodniczka objaśnia i opowiada niejedną przygodę, jakiej doznała w wędrówkach swych po lasach parańskich, a opowiadać umie niezmiernie ciekawie, więc nie dziw, że ma powodzenie.

Osobiście zetknąłem się z Isaakową w Poznaniu, gdzie przed Wielkanocą 1932 r. w auli gimnazjum przyrodniczego imienia Bergera wystawiła na pokaz swe czarowne skarby.

Typ Polki-bohaterki jest znany. Wiadomo z historii, że Polka umiała w ciężkich chwilach stanąć dzielnie przy boku męża i nawet chwycić za oręż.

Ale typ, jaki przedstawia Michalina Isaakowa, jest całkiem nowy.

Nie zdarzyło się, aby niewiasta w starszym wieku wyjechała sama do tropikalnej puszczy, dawała sobie znakomicie radę we wszystkich opałach i ostatecznie zebrała kolekcję owadów, stanowiącą wcale niepośledni dorobek nauki polskiej.

Tym też należy tłumaczyć powodzenie jej wystaw: ludzie przychodzą, żeby obejrzeć nie tylko ciekawe zbiory, ale i dzielną niewiastę, która zdobyła je wśród tak osobliwych okoliczności.

Drugim dowodem energii i dalszym ciągiem pracy Isaakowej jest jej książka, którą jako rękopis miałem szczęście przejrzeć.

Nie będę tutaj bawił się w komplementy, gdyż każdy, kto przeczyta niniejsze dzieło, dojdzie do przekonania, jaki ogrom pracy włożyła w to autorka, jak potrafiła wszystkie fragmenty z pobytu w Brazylii ująć w jedną całość, dając miłą, zajmującą lekturę nie tylko dla młodzieży szkolnej, lecz i dla osób dorosłych.

Jest to pierwsza tego rodzaju literacka praca kobieca w Polsce, jak pierwszym jest również wielki zakrój zapału niewieściego na polu przyrodniczym, zwłaszcza entomologicznym, toteż z całym uznaniem i sympatią nie mogę nic więcej powiedzieć nad staropolskie: „Szczęść Boże!"

Arkady Fiedler

Poznań, 1936 r.

WIELKOPOLSKA
PRZEWODNIK TURYSTYCZNY

Taki tytuł nosić będzie zapowiedziany przez nas przed pół rokiem Przewodnik po Wielkopolsce, który ukaże się już lada tydzień. Opóźnienie nastąpiło wskutek rozszerzenia się ram pierwotnie zakreślonych. **Przewodnik ten ujęty zresztą bardzo praktycznie stanie się równocześnie wyczerpującą niemal monografią Wielkopolski,** bez której nie będą się mogli obyć nie tylko turyści i wycieczkowicze, ale szkoły, parafie, urzędy itp. instytucje miejscowe.

Aby dać czytelnikom Biuletynu **pewne pojęcie o zakresie i układzie Przewodnika,** cytujemy tu z obszernej przedmowy autora, prof. J. Kilarskiego, kilka znamiennych fragmentów.

„Pierwszą wycieczkę po Wielkopolsce wiodłem w czerwcu r. 1913. Towarzyszami jej byli uczniowie moi z gimnazjum w Samborze. Dyrektorowi memu, śp. Józefowi Szafranowi sprawę zdawałem z wędrówki, która szła od Wrocławia przez Wielkopolskę i Pomorze na polski morski brzeg, do Warszawy i na Jasną Górę; wąs mu siwy drgał, gdy mu mówiłem **o nocy z chłopcami spędzonej we dworze wywłaszczonego majątku, z którego nazajutrz pruscy żandarmi siłą mieli usuwać właściciela,** i gdy mu opowiadałem, jak nas w Poznaniu policja pruska wiodła do swego prezydium na pokaranie za to, że przed pomnikiem Mickiewicza złożyliśmy białe i czerwone kwiaty.

Poznań serdecznie wówczas przyjął „galicyjskich" gości. Pamiątki katedry objaśniała nam p. Maria Rymarkiewiczówna, mój pierwszy — „przewodnik" po wielkopolskiej ziemi. **Wycieczce patronował p. Bernard Chrzanowski, któremu w 7 lat później jako ministrowi b. dzielnicy pruskiej przedłożyłem memoriał o potrzebie organizacji kółek krajoznawczych młodzieży szkolnej.** Pierwsze z nich utormowałem w Uczelni Dąbrówki wśród moich uczennic, które od jesieni r. 1919 wodziłem w wycieczkach po Wielkopolsce. Ze zmianą pracy odmienili się towarzysze: przez dziesięć lat drużyny ich składały się z moich wychowanków i druhów — nauczycieli ze wszystkich dzielnic Polski, uczestników Państw. Wyższego Kursu Nauczycielskiego. Jak oni, tak znów przez lat kilka na wędrówkach pod moim kierownictwem zaprawiali się do prowadzenia wycieczek szkolnych przyszli wychowawcy fizyczni szkół średnich, studenci Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego. A jednocześnie liczne niedziele wypełniały się prowadzeniem wycieczek Pol. Tow. Krajoznawczego, którego wieloletnia działalność dała najszersze podstawy wielkopolskiej turystyce; działalność ta sięgała aż po polski brzeg morski, gdzie przyszły organizator L. M. i K. w obrębie wojew. poznańskiego, prof. Pawłowski wraz z śp. dr Tadeuszem Smoluchowskim założył Schronisko P. T. K. — Zadaniu skupienia na terenie Wielkopolski ognisk krajoznawczej akcji ostatnie lata swego życia

poświęcił niestrudzony prezes Oddziału Poznańskiego Okręgu P. T. K. śp. wojewoda Moskalewski, oddany przyjaciel doskonale się rozwijających Kół Krajoznawczych Młodzieży.

Rozrost ruchu krajoznawczego wymagał pomocy w formie nowego Przewodnika dostosowanego do współczesnych warunków i potrzeb.

Odważyłem się tę pomoc stworzyć. Książką moją chcę służyć turyście i krajoznawcy — co więcej, pragnę nią ich zastępy pomnożyć. Najmilszą mi nadzieja, że książka ta stanie się przewodnikiem dla młodzieży, dla młodych krajoznawców — przez nią będę wciąż z nimi.



Przewodnik po Wielkopolsce omawia teren województwa poznańskiego w pierwotnych granicach administracyjnych. Kujawy inowrocławskie i cała bydgoska nadnotecka kraina długo jeszcze swej wielkopolskości się nie wyzbędą i nie rychło turysta będzie je wiązał w jedno ze swoimi pomorskimi tematami. W tej więc formie Przewodnik, wychodzący w r. 1937, nie będzie anachronizmem od r. 1938, kiedy nowy podział w obrębie zachodnich województw staje się obowiązującym. Obszar wydzielony z województwa łódzkiego i dołączony do województwa poznańskiego (powiaty koniński, kolski, turecki i kaliski) będzie przedmiotem II części Przewodnika po Wielkopolsce — z wielu względów jest to temat odmienny od przedmiotu wychodzącej dziś części I Przewodnika, wymaga więc odrębnego traktowania.

Wyodrębniając Poznań, jego okolicę i Bydgoszcz z okolicą w oddzielnych rozdziałach, resztę działu szczegółowego uporządkowałem według budowy sieci kolejowej. Kolej w Wielkopolsce, zawartej w dotychczasowych (r. 1937) granicach Województwa Poznańskiego — na wiele jeszcze lat pozostać musi dla olbrzymiej większości turystów zasadniczym środkiem komunikacji, przede wszystkim dojazdowej. **Opierając się na centralnie położonym Poznaniu, głównym węźle kolejowym, z niego wyprowadzam poszczególne trasy;** przy nich grupują się odpowiednie bocznice — poza tym są tu rozdziały, których drogi nie wiążą się bezpośrednio z Poznaniem; w nich również boczne odgałęzienie wraz z główną linią wyczerpują teren.

Nazwa stacji otwiera zbiór różnych informacyj odnoszących się

do najbliższego terenu. Miejscowości bardziej od stacji odległe także tu przynależą, o ile nie są bliższymi jakiejś innej trasy kolejowej. Wyjątkowo zdarzy się tu temat szczególnie ważny i w treść bogaty — wówczas odpowiedni tytuł zaznacza wydzielony specjalny ustęp. Na ogół jednak rozstrzelony druk zwraca uwagę na uwzględnioną miejscowość, kursywa zaś podkreśla osobliwość, czy ważność jakiegoś zjawiska. **Gdzie mowa o miastach, tam dane monograficzne poprzedzono informacjami dotyczącymi hoteli, pensjonatów, restauracji, kawiarń, przemysłu miejscowego i komunikacji autobusowej — podano tu też ilość mieszkańców;** to wszystko tłoczone drobnym drukiem.

Na innym miejscu uzasadniam wielką rolę, jaką w swej treści obiektów turystycznych odgrywa kościół — wymieniono je w Przewodniku niemal wszystkie; że one są ważnymi tematami turystycznymi, to nie ulega wątpliwości. Za ważny „temat turystyczny", — choć nie konkret to żaden — uważam wiadomość o najdawniejszych dziejach pewnej miejscowości; choć z podaną datą pojawienia się jej nazwy nie łączy się żaden wielki fakt historyczny, choć imię pierwsze związane z tą datą i osadą nigdzie już indziej nie zapisane — informacja o tym bezwzględnie wchodzi w skład informacji turystycznych o Starej Polsce, o tej ziemi „skąd nasz ród"; a z tej przyczyny ważne to nie tylko ze względu na turystę Polaka.

W dziale szczegółowym często wiele miejsca zajmują dane o życiu i działalności ludzi, którym Wielkopolska zawdzięcza swój byt narodowy, kulturalny i gospodarczy. Kto przybywa do Wielkopolski, by ją poznać — o nich wiele wiedzieć winien."

MYŚLI ŚWIĘTYCH

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników naszego „Biuletynu" na jedyny w Polsce a bodaj że i za granicą systematyczny cykl wybranych myśli z dzieł, listów i modlitw Świętych i błogosławionych.

Nie chcemy tu używać zdawkowego określenia „Złote Myśli", gdyż „złote" oznacza jednak coś ziemskiego, coś rozsądnego, coś trwałego wprawdzie, ale zarazem błyskotliwego; natomiast myśli Świętych dotykają pojęć i przedmiotów transcendentalnych, nie dających się zmierzyć skalą zdrowego rozsądku, praktyczności powszedniej i użyteczności osobistej.

Gdy zaczynamy czytać „Myśli" śś. Augustyna, Bernarda czy Katarzyny ze Sieny, uderzy nas ich ponadżyciowość, szybko czujemy się oderwani od widoku świata i stajemy w obliczu rzeczy, o których dotąd mało myśleliśmy lub nie śmieliśmy myśleć. **Otwiera się przed oczyma duszy naszej wizja wieczności, jedyna wizja mogąca ukoić niepokój naszego serca** i urządzić ład w naszym duchu, rozdartym ponętami i znikomościami doczesnego bytu.

Cykl „Myśli" ciągnie się dalej, rośnie, przerzuca w coraz inne czasy, wypływa z coraz to świeżą formą i treścią. Indywidualno-

ści przechodzą za indywidualnościami. A wzloty duchowe każdej z nich i nas unoszą wzwyż niejednostajnym porywem.

Wkrótce ukażą się **„Myśli św. Jana Chryzostoma"**. Był to święty społecznik, patron miłosierdzia chrześcijańskiego, wielki wyznawca w słowie i czynie — jałmużnictwa pojętego najszerzej. Gdy dzisiaj upowszechnia się tak zwana akcja zimowa, wspomnijmy, że Złotousty stał na czele akcji charytatywnej w czterech porach roku, akcji nigdy się nie kończącej, jak się nie kończy obowiązek miłosierdzia, chyba z życiem miłosiernego człowieka.

Złotousty był wychowawcą możnych i ludu. Lud go kochał, możni zwalczali, aż go „wygryźli", wygnali, wydali na śmierć z trudów wygnania. Wychowanie według Chryzostoma to kultura życia, polegająca przede wszystkim na miarkowaniu uciech, tych uciech, które się stały przyczyną upadku Rzymu i zepsuły Bizancjum.

Wyboru „Myśli" ś. Jana Złotoustego dokonał prof. dr Józef Birkenmajer. Jest to zaszczytnie znany bizantynolog (por. jego pracę o genezie Bogurodzicy). **Greczyzna chlebem mu powszednim i smacznym.** W tłumaczeniu „Myśli" z oryginału (według „Patrologii greckiej" Migne'a) prof. Birkenmajer połączył ścisłość z jasnością wyrażeń i przyczynił się do uprzystępnienia zasadniczych poglądów Wielkiego Mówcy, Wielkiego Pisarza, Wielkiego Jałmużnika, Wielkiego Wychowawcy świata chrześcijańskiego w pierwszym wieku tegoż świata wolności.

Jednocześnie ukażą się **„Myśli błogosławionej Anieli z Foligno"**. Bł. Aniela była tercjarką, ekstatyczką. Jej wizje spisywali skrybowie, nie zastanawiając się wcale nad ich treścią, stąd wierność wypowiedzeń Anieli została zachowana. Błogosławiona tercjarka była pokutnicą: „Bieżąc krokami olbrzyma, dosięgła rychło szczytów doskonałości". **Jej pisma „zdaniem wybitnych teologów należą „do najwspanialszych dokumentów życia wewnętrznego"**. „Począwszy od Bożych zrękowin aż do zjednoczenia z Bogiem, Aniela przeszła, krok za krokiem, wszystkie szczeble doskonałości, wszystkie mieszkania tajemnej twierdzy, w której wnętrzu najwnętrzniejszym sprawują się gody z Barankiem". Do niedawna znano pisma błog. Anieli tylko w parafrazie Ernesta Hello. Dopiero przed kilku laty odnaleziono tekst oryginalny, wydany i przetłumaczony na francuskie. **Z oryginału dokonała wyboru „Myśli" wybitna publicystka i znawczyni średniowiecznej mistyki chrześcijańskiej dr Maria Winowska.**

M. P.

ZAGADKI ŻYCIA

O wydanej przez nas pod tym tytułem świetnej książce ks. dr Z. Baranowskiego ukazał się na łamach Kuriera Poznańskiego barwny artykuł, który tu w całości przytaczamy.

Niedawno temu, kiedy lato już dobiegało końca, wracałem na małym statku z dalekiej Islandii na południe, do Danii. Morze, które tam na chmurnej północy zawsze jest niespokojne, zrywało się raz po raz, smagane wichrem jesiennym, w groźnym pomruku. Na statku było nas niewielu. Szybko zaznajomiliśmy się ze sobą. — Szczególnie dużo przesiadywałem w towarzystwie dwóch docentów niemieckiego i szwedzkiego uniwersytetu. Dyskusję skierowali od razu na tematy światopoglądowe i religijne. Sypały się pytania, wątpliwości i sprzeciwy. Niepokój jakiś, jakaś gorączka trawiła tych ludzi — którzy, chociaż znakomicie obeznani z swą naukową specjalnością, odczuwali jednak świadomie brak pewności w tej wiedzy, bez której żaden myślący człowiek nie potrafi się obyć. Odnosiłem wrażenie, że nie obchodzą ich nic dzikie fale, które waliły groźnym łoskotem o burty naszego okręciku. Wewnętrzne wzburzenie przygłuszało tę burzę, którą tam na zewnątrz rozpętały wichry arktycznej północy. „Inquietum est cor nostrum..“

Takich ludzi miotanych wewnętrznym niepokojem jest dziś bardzo wielu. Liberalizm przedwojenny i otwarta walka z Bogiem po wojnie skołatały duszę ludzką. Propaganda antychrystusowa, prowadzana systematycznie i po mistrzowsku, hasła pogańskie rzucane w świat — obruszają i podkopują wiarę, etykę i charakter chrześcijański nowoczesnego człowieka. A wiedza nasza o rzeczach światopoglądowych jest żenująco skromna, a dysproporcja między nauką fachową i wiadomościami religijnymi rażąca. Stąd niepokój i wątpliwości, a nierzadko załamanie się i bankructwo duchowe.

Dlatego dobrze się stało, że kapłan i erudyta tej miary, co ks. dr Baranowski podjął się udzielić odpowiedzi na przeróżne zagadki życia — które przecież rozwiązać trzeba pod rygorem sankcyj nadziemskich. Obok głębokiej nauki trzeba było posiadać zdolność jasnego ujęcia tezy, umiar w dowodzeniu teologicznym i tę delikatną finezję, która miarkuje uczony zapał fachowca i każe pamiętać mu o tym, do kogo przemawia, aby dostosować się do jego umysłowości. Autor zdawał sobie sprawę z tych postulatów i wywiązał się znakomicie ze swego zadania. A ponieważ ponadto pisze, jak zawsze, stylem pięknym, jasnym i prostym, więc niech nikt nie obawia się, że książka przytłoczy go zawiłymi periodami lub terminami technicznymi, zrozumiałymi tylko dla wtajemniczonych. Forma dialogowa nadaje lekkości rozprawom. A wszystkie tematy poruszane są aktualne i na czasie.

Na przeszło 300 stronicach prowadzi autor z swym zaciekawionym czytelnikiem dyskusję żywą i niezmiernie zajmującą. Ileż to

(Zakończenie na stronie 14.)

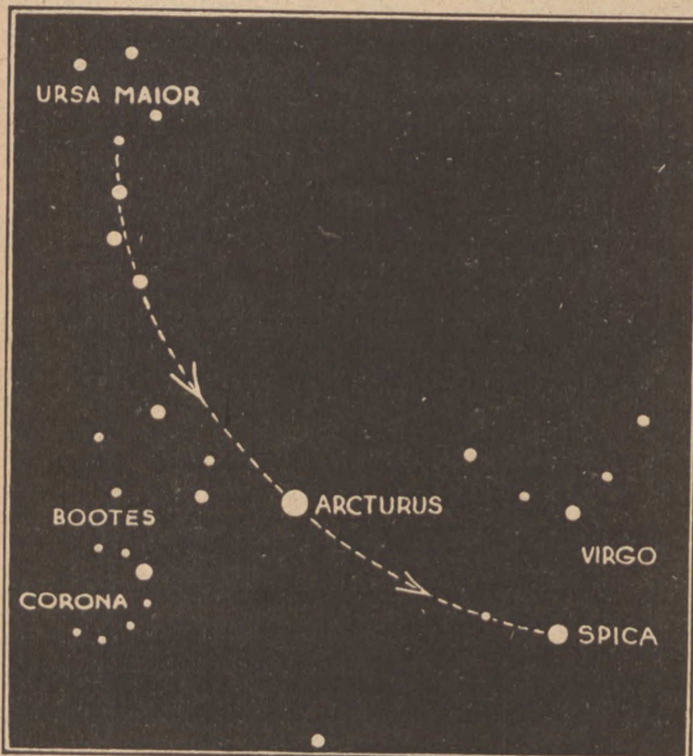
POZNAJ GWIAZDY NAD POLSKĄ

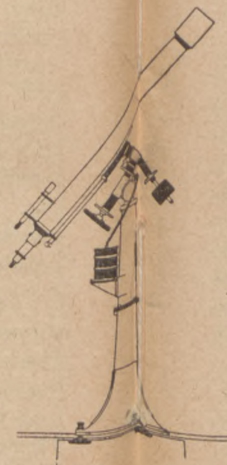
„Znika mi ziemia, kiedy patrzę w niebo" — powiedział wielki Święty. Patrzeć w niebo to oderwać się od zmory trosk codziennych. Patrzeć w niebo — to podziwiać ład we wszechświecie, nie rzucający się w oczy, gdy się po ziemi jeno okiem wodzi. Patrzeć w niebo — to składać cichy, szczery, głęboki hołd Panu świata. Patrzeć w niebo — to szukać swojej gwiazdy, swego szczęścia, swojej drogi życiowej.

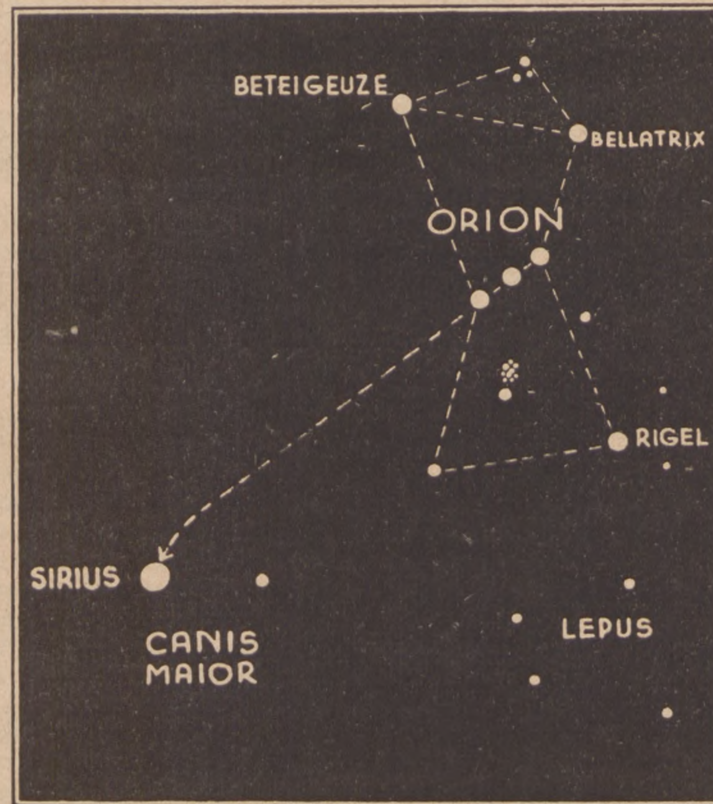
Autor książeczki „Poznaj gwiazdy nad Polską", dr Jan Pagaczewski jest naukowcem, astronomem. Napisał ją jednak nie w celu specjalnym. Bynajmniej. Ułożył ją dla osób nie znających lub słabo poinformowanych o kosmografii i astronomii. I uprzystępnił pracę tak, by mogli z niej korzystać wszyscy, którzy są choć cokolwiek zaciekawieni niebokręgiem w porze wieczornej. W myśl tego pierwsza część „Poznaj gwiazdy nad Polską" zawiera niezbędne wiadomości z zakresu kosmografii. Jest tu mowa o słońcu, księżycu, ich zaćmieniu, o planetach, kometach, gwiazdach nowych, gwiazdach zmiennych i gwiazdozbiorach. Kto to przeczyta i zapamięta, będzie mógł w duchu powiedzieć: „Otarłem się o kosmografię". Jest to pewnego rodzaju przyjemność wiedzieć kąsek maleńki tego, co wiedzą astronomowie. A my, rodacy Kopernika, powinniśmy posiadać większą od innych narodów ambicję poznania podstaw nauki gwiaździarskiej.

Druga część książeczki „Poznaj gwiazdy" jest całkowicie praktyczna. Ma tytuł: **„Jak rozpoznać najważniejsze konstelacje!"** Zwraca się ona do ciekawych, do ojców i matek, do młodzieży i do wszystkich, którzy będą musieli podawać i wyjaśniać „maluczkim" nazwy i położenie gwiazd i gwiazdozbiorów.

Załączone ilustracje w liczbie ok. 30 wskazują położenie gwiazd i orientują w ich poszukiwaniu. Sądzimy, że praca wybitnego astronoma wywoła żywszy odgłos wśród szerokich kół Czytelników, nie wyłączając osób samotnych, które może więcej niż ludzie rodzinni lubią się przenosić w krainę niezmierzoną gwiazd i w wyobraźni stąpać po Mlecznej Drodze.







trudności, narzekań i wątpliwości dzisiejszego człowieka podsłuchał autor! Jak mądrze odpowiada np. temu, który domaga się wolności wyboru religii dopiero w wieku dojrzałym, a nie „narzucania" jej dziecku! Niekiedy zdziera z odwagą i śmiałością zasłonę obłudy z fałszywej nauki. Ale nigdy nie obraża nikogo, nie rani, nie jest napastliwy — słyszy się dobre słowo i widzi rękę wyciągniętą przyjaźnie. Bo któż nie zgodzi się np. na taki wniosek przy rozważaniach nad tolerancją religijną: „Błąd i kłamstwo nie mogą mieć tych samych praw co prawda; grzech nie może mieć tych samych praw co cnota"? Nie sposób wchodzić w szczegóły. Więc zaznaczę jeszcze, że książka napisana jest tak zajmująco, że nie znajdzie się chyba nikt, kto by ją odłożył nie przeczytawszy do końca. Metoda argumentacji jest przekonywająca; najpierw rozprawia się autor z trudnościami i przedstawia dowody, a na koniec, jako wynik, podaje jasno sformułowaną zasadę.

Czytając tę książkę miałem przed oczyma żywych ludzi, tego lub innego znajomego, bankowca, kupca, prawnika lub lekarza i drogich mi przyjaciół akademików, z którymi rozprawiałem nieraz na tematy religijne. „Zagadki życia" dawały dziwnie trafne odpowiedzi na ich pytania i niepokoje. Więc życzę im, aby ta dobra książka doszła do ich rąk. Niech wyczytają z niej jasność nauki katolickiej, spokój i pogodę duszy chrześcijańskiej, a równocześnie hart i moc, które płyną z prawdy.

Ks. Dr Seweryn Kowalski.

DOSKONAŁE CZASOPISMO DLA MŁODZIEŻY

MŁODY TECHNIK, miesięcznik poświęcony zajęciom praktycznym młodzieży szkolnej, rozpoczął we wrześniu br. siódmy rok wydawnictwa pod redakcją od początku tą samą prof. Leona Rudawskiego.

Zamiast wszelkich omówień wartości tego pisma podajemy poniżej całkowity spis treści ubiegłego rocznika. Lepiej to zorientuje czytelnika Biuletynu i skuteczniej niewątpliwie zachęci do zaabonowania tego miesięcznika (przedpłata całoroczna tylko 4 zł) niż zalecenia, które ze strony wydawnictwa mogłyby uchodzić za próżne przechwałki.

ROBOTY RĘCZNE:

a) **Z kartonu, tektury i introligatorstwa:**

W. Czyżycki, Toaletka — J. Gackowski, Szybowiec z kartonu (2) — B. Kiernas, Ozdoby choinkowe z kartonu i papieru — W. Czyżycki, Oprawa książki — W. Czyżycki, Apteczka polowa.

b) **Z drzewa:**

L. Rudawski, Łatwe prace z drzewa — F. Madyda, Etażerka na książki — K. Baranowski, Stojak na kwiaty — M. Lewczenko, Roboty z patyków (4) — K. Hanusz, Komplet do przedpokoju — K. Hanusz, Łatwe stoliki i wózki do podawania — Tejot, Podnóżek do łazienki — M. Knobloch, Stojak na kwiaty — K. Hanusz, Fotel.

c) **Z metalu:**

K. Hanusz, Wkładka do gotowania ryb — M. Brzozowski, Maszynka do ciastek — B. Kiernas,

Lichtarzyk — M. V. — Tacka na cukierki — A. Szczepkowski, Foremki i naczyńka — H. Smółko, Przedmioty kute z blachy — M. Brzozowski, Gięcie rurek metalowych — L. Rudawski, Stojaczki z metalu (2) — M. Hołdanowicz, Ramka do fotografii — H. Smółko, Prace z mosiądzu — B. Kiernas, Metalowe ściski do książek.

d) **Ze szkła:**

J. Klus, Przedmioty ze szkła płaskiego — K. Hanusz, Tace ze szkła — K. Hanusz, Lampy z butelek — K. H., Serwetnik — K. Hanusz, Prace z naczyń szklanych — J. Klinger, Palnik bunzenowski ze szkła — L. Marszałkiewicz, Prace z naczyń szklanych.

e) **Różne techniki:**

W. Skrzyniarz, Czuła ważka sprężynowa — W. Skrzyniarz, Galwanoskop — S. Kiałka, Dynamometr trzcinowy — J. Staliński, Motorek elektryczny — M. K. Imiela, Prace z celuloidu — J. Wadowski, Automatyczny wyłącznik elektryczny — W. Skrzyniarz, Cewka indukcyjna do elektryzacji — W. Baran, Hamak — L. Mazurkiewicz, Włącznik alarmowy — J. Mruczek, Jak wykonać prosty barometr — J. Wadowski, Mechanizm roletowy — S. Roy Siwik, Budujemy marionetki.

MODELARSTWO LOTNICZE:

J. Gackowski, Budowa modelu szybowca — M. Knobloch, Model M. B. 2. 36 — J. Gackowski, Budowa modelu latającego „Ibis".

RADIOTECHNIKA:

J. Koczut, Oszczędny odbiór radiowy silnych stacyj nadawczych — Z. C. B. Uniwersalna przystawka antenowa — H. T. Aparat kryształkowy z głośnikiem.

FOTOGRAFIA:

Dr T. Cyprian, Robimy tank do wywoływania błon — Automatyczne wywoływanie błon w tanku — Kajak i fotografia.

WYNALAZKI:

S. Malec, Silniki elektryczne — Nowe zakłady hydroelektryczne w Polsce — Geometria a wynalazki.

Poza tym PORADNIK TECHNICZNY.

ROBOTY KOBIECE

I. Paszkiewicz, Mereżki — J. Urbańska, Fartuszki — Z. Branschowa, Garnitur do sukienki — M. Heinówna, Kołnierzyk — J. Urbańska, Kamizelka szydełkowa — Z. Branschowa, Poduszka wałek — I. Paszkiewicz, Mereżki obrzucane — Z. Branschowa, Koronki iglicowe — J. Urbańska, Wstawki szydełkowe — I. Paszkiewicz, Kombinacja koszulkowa — J. Urbańska, Szalik na drutach — Z. Bartecka, Jumper — I. Paszkiewicz, Komplet wełniany wykonany na drutach — Z. Branschowa, Koronki iglicowe — Z. Korycińska, Sweterek zimowy na drutach — I. Paszkiewicz, Serwetki — H. Staniszewska, Jak uszyć pokrowiec na walizkę? — Z. Branschowa, Serwetka koronkowa — J. Urbańska, Zasłonka do okna — Z. Branschowa, Wzory koronkowe na bluzeczki — I. Paszkiewicz, Pantofle — J. Urbańska, Czapeczka szydełkowa dla dziewczynki — I. Paszkiewicz, Serwetki szydełkowe — Z. Branschowa, O przechowywaniu garderoby — J. U., Chusteczka trójkątna na drutach — J. Urbańska, Chusteczki — Z. Branschowa, Garnitur na sukienki itp.

PŁYNĄ POWIEŚCI

NA WIELKI KONKURS JUBILEUSZOWY

Pomnożyć oryginalną twórczość powieściopisarską w Polsce, zbudzić i ożywić nowe talenty, uzyskać nowe dla wydawnictwa powieści — oto był cel, który przyświecał ogłoszeniu Wielkiego Konkursu Jubileuszowego przez Drukarnię i Księgarnię Św. Wojciecha.

Jest też i materialna podnieta dla autorów, wyrażająca się sumą nagród w kwocie 18 tysięcy.

Im bliżej 15 października, wyznaczonego jako ostateczny termin, tym liczniej napływają utwory. Przesunięcie terminu nie jest zamierzone. W związku z zapytaniami autorów, pragnących wziąć udział w konkursie, wyjaśniamy, że do przyjęcia utworu w właściwym terminie wystarczy, jeżeli utwór wpłynie do dnia 15 października włącznie lub jeżeli na przesyłce pocztowej będzie stempel urzędowy z datą 15 października b. r.

Dotychczas nadesłano 80 powieści, z czego zwrócono 14 jako nie odpowiadające warunkom konkursu, a 3 na żądanie autorów. Wszystkie przyjęte rękopisy przesłano do oceny członkom jury.

Oto tytuły powieści przysłanych do dnia 10 września:

1. Świetlista droga. 2. Na falach losu. 3. Hipochondryk. 4. Miłość Marka Łacha. 5. Stara wierzba. 6. Droga do życia. 7. Boska Miłość i Jego wyroki. 8. Marta. 9. Lawina. 10. Wanda. 11. Otchłań. 12. Utracony raj. 13. Syn inżyniera. 14. Poganka. 15. Nie tak dawno. 16. Rózga anielska. 17. Na wyłomie. 18. Kaprysy losu. 19. Z motyką na słońce. 20. Madame. 21. Oddźwięk miłości. 22. W twardej szkole życia. 23. Rodzina Zaworów. 24. Ich zew. 25. Przeznaczenie. 26. Wyzwolenie. 27. Z życia dworu polskiego na Kresach. 28. Z marszu na Berlin. 29. U stóp Krzyża. 30. Na ojczyzny łono. 31. Szlifierz doskonały. 32. Muszę żyć. 33. Andrzej Fortun i jego świat. 34. Koleje życia pana Grzegorza. 35. Brutal. 36. Za winy nie popełnione. 37. Wyrwana ze szponów czerwonej pożogi. 38. Na zagonie. 39. Krwawa tęcza. 40. Strzępy życia. 41. W cieniu wojny. 42. Wiatr w oczy. 43. Świat górników. 44. Obca. 45. Matka. 46. I odpuść nam nasze winy. 47. Ostatnie wakacje Jana Szareckiego. 48. Mara. 49. Zawiedzione nadzieje. 50. Dyktator świata. 51. Cienie i blaski. 52. Honor i wiara. 53. Społeczniki. 54. Droga do Dangiel. 55. Księżniczka Jadwinia. 56. Bielą się świty. 57. Mieszkańcy starego miasta. 58. Boskie misterium. 59. Legenda klasztoru na Białej Górze. 60. Potworna macocha. 61. Tajemnica pana Kosty. 62. Śmiech przez łzy (II). 63. W szponach ducha-demona. 64. Jeniec. 65. Z dna duszy kobiety. 66. Przebojem. 67. Już płoną zorze. 68. Śladami ich życia. 69. Ciężkie pole. 70. Trudno jest żyć. 71. Krzywda. 72. Wiosenna burza. 73. Bez przewodnika. 74. Śmiech przez łzy. 75. Sen życia. 76. Wieś w płomieniach. 77. Wielki Tydzień. 78.

Lady Bothwell. 79. Ta — joj panno Maniu. 80. Poświęcenie siostry.

Na czerwcowym posiedzeniu Sądu Konkursowego uchwalono regulamin prac, po czym referat konkursowy rozpoczął systematycznie przesyłać utwory członkom Sądu. Z początkiem października b. r. rozpoczną się zebrania, na których omawiać się będzie dokonane oceny.

Trudno przewidzieć, czy ostateczna ocena będzie mogła być dokonana jeszcze z końcem bieżącego roku. Zależy to oczywiście od ilości utworów przysłanych na Konkurs i od tempa pracy oceniających, którzy będą mieli wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wielki trud do pokonania.

Oby był jak najowocniejszy.

ŻYDZI

Fragment z powieści

Pod tytułem powyższym ukaże się wkrótce nakładem naszym powieść Mieczysława Rudnickiego. Z pewnymi skrótami drukował ją ostatnio Mały Dziennik („Siewcy zamętu"). Jest to utwór wprost rewelacyjny pod względem znajomości środowiska zarówno żydowskiej inteligencji jak też małomiasteczkowego żydostwa.

Oto urywek powieści przedstawiający układ matrymonialny między ojcem panny Idessy — Nuchimem Złotnickim, poważnym kupcem zbożowym, a „dziewosłębem" oblubieńca drem Biletem. Rzecz dzieje się w małym miasteczku Niemrawicach.

...Nuchim, tak był zadowolony, że, chodząc po kantorze, nucił jakąś śpiewkę, bębniąc do taktu palcami rąk, zatkniętych kciukami za kamizelkę. Nagle przerwał i z niepokojem przypatrywał się taksówce, wjeżdżającej w bramę.

Z taksówki wysiadł doktór Bilet.

— Czego ten tu chce? — spytał Nuchim. — Przecie nikt z nas nie choruje. Moniek — rozkazał — proś go tutaj!

Doktór oświadczył na wstępie, że ma prywatny interes i prosi o poufną rozmowę. Nuchim popatrzył nań zdziwiony.

— Co pan ma za interes? — spytał.

— Powiem bez obcych świadków — odpowiedział doktór — może pan być pewny, że to nie jest żadna zła wiadomość.

Nuchim jednak oświadczył, że nawet przy rozmowach o interesie lubi mieć świadków, i zażądał by Heniek był obecny, posłał również po starego Abrama. Gdy ten wreszcie przybył, doktór przystąpił do interesu.

— Zna pan profesora Kupfera? — zagaił Bilet. — Pan wie, kto on taki?

— Znam. Nauczyciel gimnazjum.

— Tak jest. Otóż pan Zelik Kupfer, profesor żydowskiego gimnazjum w Obrzydłowie, wyraża przez moje usta pragnienie poślubienia panny Idessy Złotnickiej, pańskiej córki — oświadczył Bilet.

— Ja myślę, że nie on jeden ma takie pragnienie — odparł Nuchim. — Każdy golec chciałby tego. Co on ma, ten Kupfer?

— Jak to co ma? On ma stanowisko, on jest profesorem, ma dyplom z uniwerystetu. To człowiek wykształcony, nie byle kantorowicz.

— To ja wiem, ale w majątku co on ma? — dopytywał się Nuchim.

— No, ma posadę.

— To znaczy jakie 300 złotych miesięcznie, całe trzy tysiące sześćset rocznie. Oj, ja się już przestraszyłem takiego majątku! — zaśmiał się Nuchim.

— Pan żartuje, a ja mówię poważnie — odparł Bilet. — Ten zarobek nie jest duży, to prawda, ale to jest tylko procent od kapitału jaki ten człowiek przedstawia. On wyłożył dużo na studia, to trzeba liczyć.

— Ja to liczę, ale co z tego będzie miała żona Kupfera?

— On może zostać dyrektorem gimnazjum.

— No, i co? zarobi z pięćset złotych miesięcznie.

— Może założyć własną szkołę i mieć gruby dochód — ciągnął Bilet.

— A za czyje pieniądze założy ten interes? — spytał Nuchim. — On z tego może mieć najwyżej pięć procent rocznie. To nie warto marnować pieniędzy na taki szpas.

— Pan tak mówi jakby pańska córka miała gruby posag — odciął się Bilet. — A co pan jej da? Kawałek młyna czy ten ogród za domem? Kto nie widział większego posagu?

— Pan chce wiedzieć co ja dam córce? Czemu nie mam powiedzieć? Ona ma wykształcenie; to mnie kosztowało ładne kilka tysięcy.

— To osobisty zysk pańskiej córki — odpowiedział Bilet, — ale co z tego będzie miał jej mąż?

— Ona dostanie wyprawę i meble na dwa pokoje i co potrzeba do kuchni.

— Meble to nie kapitał, a urządzenie kuchni, to osobisty warsztat kobiety w domu — oświadczył Bilet. — Jeżeli pańska córka ma tylko tyle, to Kupfer bogatszy od niej, bo on oprócz wykształcenia i mebli ma dochód.

— Ja nie powiedziałem ostatniego słowa — zauważył Nuchim, akcentując każdą zgłoskę: — ja jej daję pięćdziesiąt tysięcy złotych.

— To znaczy, że panna Idessa będzie miała sześćdziesiąt pięć tysięcy gotówki.

— Jakie sześćdziesiąt pięć? — żachnął się Nuchim. — Powiedziałem pięćdziesiąt.

— Nu tak, tyle daje pan, ale ona ma zapisaną połowę posagu swej matki, całe piętnaście tysięcy. Może nie?

— Doktór za dobrze wie — mruknął Nuchim. — Te piętnaście zapisane na hipotekę, teraz moratorium i ja nie potrzebuję płacić.

— Zgoda — rzekł Bilet. — Trzeba czekać, będzie się czekać, ale czekanie to czysta strata. Niech pan sam pomyśli: ani kapitału, ani procentu może przez długie lata; to jest taka strata, że ja nie wiem, czy tamte pięćdziesiąt tysięcy mogą ją pokryć. Ja już widzę, że pańska córka nic nie ma. Ja po-

wiem Kupferowi, że z ubogą panną nie warto się żenić.

— Co znaczy z ubogą? — rzucił się Nuchim. — Wszyscy wiedzą, że Złotnicki i Cymerduft to najbogatsi ludzie w powiecie. Moja córka uboga? jak to może być?

— Byle kupczyk daje dziecku więcej — zimno rzekł Bilet — ale po co się kłócić. Ja widzę, że jak dobrze ocenić, to mój przyjaciel bogatszy od pańskiej córki. Niech pan słucha — jego dochód to procent od kapitału, jaki Kupfer przedstawia swoją osobą i wykształceniem. On ma cztery tysiące rocznie, to jest procent od całych 80 tysięcy.

— Jak pan liczy? — spytał Nuchim.

— Pięć od sta, jak teraz płacą banki; ja nie chcę liczyć za wysoko. Pomyśl pan teraz — kawaler wart osiemdziesiąt tysięcy, a panna ma posag w hipotece i w meblach, śmiech powiedzieć — taki posag. Pan dziękuj Bogu, że na te ciężkie czasy trafia się amator.

— Jak on taki bogaty ten Kupfer, to niech sobie szuka odpowiedniej pary — powiedział Nuchim — moja Idessa nie dla niego.

— Jednak stryju — wtrącił się Heniek — wzajemne uczucia ich dwojga...

— Co to ma do rzeczy? — przerwał Nuchim. — Małżeństwo to rzecz poważna, to interes na długo, czy ja wiem, może na całe życie. Co gadać o uczuciu, kiedy tu idzie o rzecz ważniejszą, o pieniądze! Nu, niech Abram powie.

— Ja myślę, że ten Kupfer nie jest nabożny Żyd, on zupełnie nowomodny — zaopiniował stary.

— Co to szkodzi? — zauważył Bilet. — To jego sprawa.

— To obniża wartość kawalera — odpowiedział Abram. — Idessa jest ze znacznej familii: w naszej rodzinie było dużo rabinów, wielu uczonych w piśmie.

— Owa! — wzruszył ramionami Bilet. — Każdy Żyd ma takie pokrewieństwa. Ja co powiem — ja sobie wyjdę, pogadam z szoferem, a panowie tymczasem pomyślą. No?

— Dobrze — skinął głową Abram, po czym kazał Heńkowi odejść do jego pokoju i naradzał się z Nuchimem. Heniek stanął w oknie i patrzył na dziedziniec. W pewnej chwili zobaczył Idessę, idącą do miasta z jakimś pakunkiem w ręku. Pomyślał, iż dziewczyna ani przypuszcza, że właśnie toczy się targ o jej osobę i rad był z tego. Zastanawiał się, czyby nie zawołać na nią i nie powiedzieć co się dzieje, gdy stryj wezwał go do kantoru.

Bilet czekał już na odpowiedź.

— Panie doktorze — oznajmił Nuchim — ja nie dam mojej córki za żonę panu Kupferowi. Pan to powiedz kawalerowi.

Doktór Bilet pożegnał się i odjechał, Nuchim zaś kazał wołać Idessę.

— Widziałem, że wyszła do miasta — oznajmił Heniek.

— Ona wiecznie lata do miasta — syknął Nuchim. — Pół dnia nie ma jej w domu. No nic, pogadam z nią jak wróci.

Idessa jednak nie wracała. Późną, jak na Niemrawice, porą, gdzieś koło ósmej wieczorem Nuchim zaczął się niepokoić i posłał służącą, by sprowadziła do domu pannę. Posłana wróciła po jakiejś

godzinie z wiadomością, że nie znalazła. Nuchim zaklął. Telefon o tym czasie już nie funkcjonował, kazał więc założyć do bryczki, by osobiście udać się na poszukiwanie córki. Heniek wybrał się ze stryjem. Objechali wszystkie możliwe stowarzyszenia — na próżno! Nuchim skierował się na policję.

Komendant przyjął go bardzo uprzejmie, wysłuchał zawiadomienia o zniknięciu Idessy i uśmiechnął się.

— Widziałem dzisiaj po południu pańską córkę — rzekł, — wsiadła do obrzydłowskiej taksówki akurat przed restauracją Froima.

— Pan się nie myli?

— Jestem pewny. Cóż, pojechała do Obrzydłowa i może wrócić nocnym pociągiem. Nie zginie przecież — nie dziecko.

Nuchim wyszedł z posterunku, nie żegnając się. Milcząc, wdrapał się na brykę i ruszył do domu, zostawiając Heńka na rynku. Komendant skorzystał z okazji i zaczął wypytywać kto i po co przyjeżdżał do Nuchima, ale zbyty byle odpowiedzią, domyślił się prawdy.

— Nuchimówna zwiała z fatygantem — rzekł do dyżurnego posterunkowego.

— Pi, pi! — pokręcił ten głową. — Panna z ogniem i ładna bestia.

— Mnie się nie podoba; taka czarna.

— To właśnie smak, panie komendancie.

Heniek wracał do domu, zastanawiając się jakie winien zająć stanowisko. Osobiście uważał, że Idessa dobrze zrobiła, jadąc do podobającego się jej mężczyzny, rozumiał jednak, że dla rodziny Nuchima ucieczka dziewczyny była skandalem.

Trzeba zachować neutralność — pomyślał — ani chwalić, ani ganić.

Na szczęście nie potrzebował już rozmawiać z nikim z rodziny. Dopiero rano spotkał się ze stryjem, gdy ten zeszedł do telefonu w kantorze i kazał się połączyć z Obrzydłowem.

W gimnazjum odpowiedziano, że profesor Kupfer jest na lekcji i w danej chwili nie może przyjść do aparatu, można go będzie wezwać dopiero na przerwie. Doktór Bilet zaś nie zapierał, że Idessa pojechała z nim do Obrzydłowa, ale dodał, że odwiózł ją na kolej i nie wie dokąd pojechała.

— Nic nie rozumiem — rzekł Nuchim wzywając na naradę mężczyzn rodziny, to jest Abrama i Heńka. — Jeżeli Kupfer jest na miejscu, to znaczy, że ona nie do niego uciekła, po co wszakże Bilet zawiózł ją na kolej?

— Czy Ida nie miała certyfikatu do Palestyny? — spytał Heniek, któremu przyszło na myśl, że rozżalona dziewczyna postanowiła umknąć z kraju.

— Nie — odpowiedział Nuchim.

— Czy ona ma pieniądze? — zainteresował się Abram.

Nuchim pobiegł do pokoju Idessy i wprędce wrócił z wiadomością, że zbiegła zabrała biżuterię swoją i po matce oraz książeczkę oszczędnościową, na której miała paręset złotych. Biżuteria mogła być warta do trzech tysięcy.

— Za te pieniądze ona może się dobrze ukryć — orzekł Abram. — Trzeba pogadać z rebem, niech da znać po kahałach, to ją znajdą. Przecie pod ziemię nie zapadła się.

— Prędzej będzie przez policję — zauważył Heniek.

— Najpierw nam nie wolno zwracać się do urzędów gojimskich, kiedy możemy sami załatwić sprawę — pouczył go Abram — a po drugie przed naszymi nikt się nie ukryje, przed policją zaś osłoni fałszywy dowód osobisty. Kto wie, czy ona jego nie ma. W Obrzydłowie robią to dla poborowych, to mogli zrobić i dla niej.

— Dobrze. Zrobimy tak: Abram pogada z rebem, a ja pojadę do Obrzydłowa wybadać na miejscu doktora.

— Może i ja bym pojechał — zaofiarował się Heniek.

— Ty? po co? — Po chwili jednak Nuchim skinął głową. — Owszem, jedź. Pogadasz z Kupferem, to nawet lepiej.

Nuchim, klnąc i stękając, telefonicznie sprowadził z Obrzydłowa taksówkę. Dzwoniący, skrzypiący i często utykający grat dowiózł względnie prędko obu Złotnickich na rynek obrzydłowski, skąd rozeszli się, umawiając spotkanie u adwokata Schapiry.

HOKUS-POKUS!

Wydana przez nas przed kilku tygodniami pod powyższym tytułem książeczka, opracowana przez Irenę Stypiankę, a zawierająca opisy sztuczek i figli karcianych, spotkała się w jednym z listów do Wydawnictwa z niespodziewanym zupełnie zarzutem. Zaczepiono mianowicie tytuł, pochodzący jakoby z bluźnierczego przekręcenia słów konsekracyjnych we Mszy św.: Hoc est enim corpus meum.

Jakkolwiek zarzut ten jest dotąd odosobniony, to jednak na wypadek, gdyby jeszcze ktoś spośród naszych Czytelników miał tytuł ten w podobnie błędny sposób interpretować, pośpieszamy wyjaśnić, że takie tłumaczenie tych słów **oparte jest na zupełnie fikcyjnych pogłoskach.**

W **żadnej** ze znanych nam katolickich encyklopedyj nie znajdujemy poparcia tych przypuszczeń. Przeciwnie, w niektórych jest nawet wyraźne sprostowanie takiej interpretacji słów HOKUS-POKUS.

A jak właściwie tłumaczy się pochodzenie tych słów?

Słownik Języka Polskiego (Karłowicza) podaje następujące wyjaśnienie:

„H o k u s - p o k u s, nieodmienne, sztuki kuglarskie; kuglarstwo, mamidło: Pokazywać H. Spirjantus H! Wilk. (Może z Tureckiego-go, Arabskiego, Perskiego hokkabaz — kuglarz, skąd Angielskie hocus pocus, Niemieckie hokuspokus itd.)".

W przedwojennym wydaniu **Herdera Konversationslexikon** znajduje się tylko krótka notatka:

„H o k u s p o k u s, der, das (unsicherer Ableitung) Gaukelei,

Taschenspielerei (czyli Hokus pokus [niepewnego pochodzenia] kuglarstwo, figle)".

Wydanie zaś świeższe z r. 1933 zawiera obszerniejszą wzmiankę:

„Kuglarstwo, figle, później czarnoksięskie zaklęcie. Etymologia niepewna; dzisiaj przeważnie odnoszą do występującego po raz pierwszy w 1624 r. w pewnym londyńskim czasopiśmie hocus-pocus jako zniekształcenie po łac. brzmiącego, lecz beżsensownego czarnoksięskiego zaklęcia z r. 1563: hax, pax max Deus adimax (w angl. wymowie a = o)".

Z rozszerzenia tej notatki wynika więc, że autorzy tak poważnego wydawnictwa zagadnienie to specjalnie przemyśleli, skoro nie powtórzyli dosłownie pierwotnej redakcji, lecz dodali nową zupełnie interpretację dziwacznych słów.

W **Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache** F. Klugego znajdujemy na str. 253 następujące obszerne i chyba dostatecznie przekonywające wyjaśnienie:

H o k u s - p o k u s. Jako twór rybałtów występuje w r. 1563 czarnoksięskie zaklęcie hax pax max Deus adimax, które rzekomo poczytują za łacinę, lecz które przypomina takie złączenia jak Kribskrabs. Na początku r. 1624 zniekształca się na ang. hocospocos „kuglarze": formuła dała nazwę temu, który nią czaruje. Na kontynencie (drogą na Holandię) rozpowszechnione przez podręcznik kuglarzy Hocus Pocus Junior w r. 1634 (w r. 1667 przetłumaczony na niemiecki). Poprzednio mają u nas (w Niemczech) znaczenie jako formułka kuglarzy ox box 1628, ox pox 1637, Oxbox 1652, Hogges i Pogges 1654, Okos Bocos 1659. Od roku 1705 nosi Ox pox uzyskane przez substantywizację czyli przybranie postaci rzeczownika znaczenie „czarów", skąd powstało niemieckie „Gaukelei, Betrug, Faxen". Wywodzenie z formuły konsekracyjnej Hoc est corpus meum nie utrzymuje się, ponieważ kuglarze nie byliby się odważyli głosić podobnego bluźnierstwa publicznie".

Skeat w **Concise Etymological Dictionary** poczytuje „hocus pocus" za „merely an invented term, used by a juggler (temp. James I)", to znaczy „po prostu za wymyślone wyrażenie (formułkę), używane przez kuglarzy za czasów Jakuba I". I w końcu zestawia „hocus" z łacińskim „iocus", gra.

W szwedzkim hocus pocus występuje początkowo jako hux pux, jak zanotował Spegel w „Glossarium Sveo-Gothicum", w słowniku Dahlmanna jako hox pox, a jako hokus pokus w r. 1732.

W języku rosyjskim mamy fokus pokus, gdzie fokus jest już wyrazem naprawdę łacińskim i oznacza „ognisko".

Na podstawie powyższych uwag okazuje się, że formułka ta powstała niewątpliwie bez żadnej antykatolickiej tendencji jako zwykłe, trochę śmieszne, niedorzeczne zaklęcie kuglarskie, a następnie dopiero przez jakichś wrogów Kościoła ze względu na identyczne brzmienie pierwszej sylaby mogła być nadużywana w krajach czysto luterskich dla wyszydzania najświętszych słów Zbawiciela.

Ale w Polsce wyrażenie Hokus-pokus w potocznym użyciu bardzo popularne nie miało nigdy i nie ma żadnego posmaku jakiejkolwiek aluzji bluźnierczej.

KRONIKA

☐ **Niezwykłe odznaczenie Autorki Krzyżowców.** Wielki mistrz Zakonu rycerskiego św. Łazarza, dawniej zwanego też „szpitalnikami", książę Franciszek Bourbon, obecny generał wojsk narodowych w Hiszpanii, dekretem z 18 maja b. r., podpisanym w Algeciras, nadał krzyż zasługi Zakonu rycerskiego św. Łazarza pierwszej klasy znanej polskiej powieściopisarce Zofii Kossak za zasługi na polu literatury, a w szczególności za ostatnie powieści historyczne, poświęcone wyprawom krzyżowym i Zakonom rycerskim: „Krzyżowcy", „Król trędowaty" i „Bez oręża". Bracia Zakonu szpitalnego występują w szczególności w powieści „Król trędowaty" jako pełni zaparcia się opiekunowie nieszczęśliwego bohatera,. młodego króla jerozolimskiego Baldwina IV, chorego na trąd.

Odznaczenie, nadane Zofii Kossak, jest bardzo rzadkie i cenne. Wśród obecnych kawalerów orderu Zakonu rycerskiego św. Łazarza figuruje 18 panujących i prezydentów republik, trzech kardynałów i kilku biskupów.

☐ **Sprawa beatyfikacji Pier Giorgio Frassatiego.** Do św. Kongregacji Obrzędów wpłynęła sprawa beatyfikacji Pier Giorgio Frassatiego, zmarłego przed dwunastu laty syna senatora Frassatiego, właściciela wielkiego dziennika turyńskiego „Stampa". Młody Frassati był jednym z najbardziej gorliwych bojowników i członków organizacji katolickiej młodzieży włoskiej. Sprawę jego beatyfikacji podniósł zarząd główny młodzieży włoskiej Akcji Katolickiej. Oficjalnym wnioskodawcą sprawy mianowany został kardynał Boetto. Przed kilku miesiącami wyszła nakładem naszym doskonała monografia świętego młodzieńca skreślona przez ks. A. Cojazziego pt. „Pier Giorgio Frassati".

☐ **Niezwykła poczytność katolickiej książki.** Słynną książkę znakomitego biskupa Rottenburga Pawła Kepplera „Mehr Freude!", wydaną przez nas pt. „Więcej Radości", sprzedano dotychczas w blisko 200.000 egzemplarzy. Nakład ten dotyczy tylko wydania w języku niemieckim i nie obejmuje przekładów na liczne języki cudzoziemskie od portugalskiego aż do estońskiego.

☐ **Na treść pierwszego numeru Młodego Przyrodnika** składają się następujące artykuły i działy: Bernard Chrzanowski — Słowo wstępne. Prof. Dr A. Wodziczko — Co Polska dała światu w dziedzinie ochrony przyrody. Emil Jarmulski — Jak zaciągnąć się do rycerzy żubra? Witold Kulesza — „Kolibry" naszych ogrodów. — Jan Sokołowski — Czy znacie nasze gołębie? Hodowle w domu i szkole. Ochrona przyrody u nas i zagranicą. Z życia kółek. Rozrywki umysłowe. Listy od redakcji. Humor.

Książki (powieści), które poszły do druku: S. Margerta SAVONAROLA. Wydanie nowe — J. Surynowej-Wyczółkowskiej, EGOIZM WE DWOJE — Heleny Zakrzewskiej POJEDNANIE, Wyd. II — Z. Kossak KRZYŻOWCY. Wydanie II — M. Rudnickiego ŻYDZI — J. B. Rychlińskiego SKARBIEC BAŁTYKU — B. Steinowej KAMIENNYM TOPOREM.

Wydawca: Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny: Szczepan Jeleński. Opłata kwartalna jeden złoty. P. K. O. Poznań 200032 właśc. Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu. Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu na papierze z własnej fabryki „Malta".